

Piotr Skwieciński: Stalin i globus Piotra

Rosja przez wieki miała – i ma – ambicje być nie tylko państwem, nie po prostu kawałkiem Europy. Rosja postrzega siebie jako alternatywny model rozwojowy. W jakiejś mierze rzeczywiście nim jest, niezależnie od tego, że krytycy mogą uznać ów model za ślepy zaułek. A jeśli chce się być nie po prostu częścią cywilizacji europejskiej, tylko zupełnie odrębną cywilizacją, to... No to wtedy naprawdę nie ma rady. Trzeba być imperium – pisał Piotr Skwieciński w książce „Kompleks Rosji” wydanej nakładem Teologii Politycznej.

Pisząc o rosyjskim imperium i rosyjskim imperializmie, Polak powinien przede wszystkim próbować pozbyć się polskiego kompleksu.

Ten kompleks jest zrozumiały; kształtował się przez wieki. W efekcie Polacy często jednak cierpią na rusocentryczne widzenie świata. Państwo rządzone z Kremla wydaje im się najpotężniejszym tworem planety, największym zagrożeniem nie tylko dla ich kraju, ale w zasadzie dla co najmniej całego kontynentu.

Poczyniwszy to zastrzeżenie możemy już śmiało stwierdzić, że choć rosyjski imperializm nie jest ani najważniejszym, ani najgorszym zjawiskiem ani we Wszechświecie, ani nawet w całej Europie, to jednak

jest czynnikiem, który w wielkim stopniu organizuje ten fragment kontynentu, w którym przyszło nam żyć. Dlatego warto mu się przyjrzeć.

A zwłaszcza warto się przyjrzeć kilku jego aspektom, które albo nie są w Polsce znane, albo odróżniają ten fenomen od pokrewnych mu innych imperializmów. Bo rzecz jasna, rosyjski imperializm nigdy nie był jedynym imperializmem. Tym niemniej miał (i ma) szereg cech, wyróżniających go z grona zjawisk siostrzanych.

Piotr Skwieciński „Putinizm ewoluował” (wywiad)

Pierwsza z tych cech – to wielka trudność w określeniu, skąd w ogóle się wziął? Bo inne imperializmy (przynajmniej w strefie europejskiej; określenia „imperializm” używam tu w znaczeniu potocznym, a nie wąskomarksistowskim) powstawały, gdy ich państwa-nosiciele zyskiwały cywilizacyjną przewagę. Gdy wysforowały się na czołówkę w wyścigu technologiczno-wytwórczym (Anglia, XVII-wieczna Holandia, XIX-wieczne Niemcy). Albo, gdy w inny sposób potrafiły zdobyć konkurencyjną przewagę, choćby w skali historycznie chwilowej (Hiszpania na skutek wielkich odkryć geograficznych).

Rosji nie można połączyć z żadnym z tych przykładów. Prowadziła ekspansję na wszystkich kierunkach; tylko na jednym z nich (wschodnim) możemy mówić o jej bezapelacyjnej cywilizacyjnej wyższości. Trudno też dostrzec jakieś inne źródła jej przewagi. Ot, po prostu to imperium pojawiło się, i już. „Wśród państw silnych była relatywnie słaba” – podsumował to krótko amerykański historyk Stephen Kotkin.

Ruś taka się już zrodziła?

Ten brak dającej się określić przyczyny skłania wielu do stawiania (w różnej formie) tezy, iż imperium i Rosja to są po prostu pojęcia nierozłączne – że Rosja po prostu z definicji jest imperium.

Najradykalniej w tym kierunku poszedł chyba Lew Gumilow, rosyjski (wręcz: wielkoruski) niezwykle oryginalny historyk i etnolog. Ten syn Anny Achmatowej, wieloletni więzień stalinowskich łagrów i żołnierz Wielkiej Wojny Ojczyźnianej doszedł do wniosku, że charakter imperialny miała zawsze wręcz nawet nie Rosja, ale już dawna Ruś – bo od początku swojego istnienia przyłączała siłą lub na zasadzie umowy ludy niesłowiańskie.

W imperialnym powodzeniu Rusi, a potem Rosji kluczowym – zdaniem Gumilowa – czynnikiem była charakterystyczna dla Rosjan a odróżniająca ich od innych narodów cecha, jaką ma być ich naturalna zdolność do szanowania kulturowej odrębności innych ludów.

Wielu Polaków zachnie się na takie twierdzenie, pamiętamy bowiem choćby XIX-wieczne próby rusyfikowania naszego kraju. Trzeba jednak stwierdzić, że w kilkusetletniej historii rosyjskiego imperium tego rodzaju działania były istotnie raczej wyjątkiem, a nie regułą.

Rosjanie potrafili niezwykle okrutnie (przykład masowo mordowanych i de facto wygnanych ze swego kraju Czerkiesów) miażdżyć opór. Jednak najczęściej wobec tych, którzy albo już się nie opierali, albo nie opierali

im się nigdy (jak wiele małych narodów wschodniej części Rosji europejskiej i Syberii) stosowali zupełnie inną politykę. Zadowalali się sprawowaniem władzy politycznej i wojskowym panowaniem nad terenem. Nie rusyfikowali (te procesy postępowały same, bo często dopiero po przyjsciu Rosjan powstawały szkoły), nie chrystianizowali na siłę. Nie zabierali do wojska, często wręcz nie pobierali podatków.

Oczywiście w politycznej praktyce postępowania Rosji z ludami ujarzmianymi czy dominowanymi, podobnie jak w kolonialnej (i, szerzej – zdobywczej) praktyce postępowania mocarstw zachodnich, można znaleźć przykłady na wszystko. Rzecz jednak, jak zawsze, w proporcjach. A te układają się tak, że Rosjanie częściej niż ludzie Zachodu rezygnowali z wprowadzania na opanowanych obszarach nowych porządków, lub przynajmniej wprowadzali je w mniejszym zakresie. Można to tłumaczyć na różne sposoby, ale najbardziej prawdopodobny – to inna tradycja. Wychodząc stopniowo z tatarskiej niewoli Moskwa wchłaniała ziemie mongolskich książąt, czyniąc z nich samych (i w ogóle z tatarskiej szlachty) ważny element własnej warstwy rządzącej. To dziedzictwo stworzyło pewien wzorzec.

Fiodor Dostojewski napisał, że każdy naród ma jakąś cechę szczególną. I podczas gdy w wypadku Francuzów to duma i umiłowanie piękna, Anglików – uczciwość i skrupulatność, Niemców – pedanteria, a Hiszpanów – zazdrość, to Rosjan cechuje przede wszystkim umiejętność rozumienia i akceptowania innych narodów. Na pewno nie jest to jedyna cecha, odróżniająca Rosjan od innych narodów, ale trzeba stwierdzić, że coś w tym jest.

Polacy do dziś rzadko zdają sobie sprawę z tego, że w języku rosyjskim istnieje rozróżnienie „Russkij” i „Rossijanin”. Każdy „Russkij” jest „Rosijaninem”, ale nie każdy „Rossijanin” – „Russkim”. Jedno oznacza etnicznego, prawosławnego Rosjanina-Słowianina, a drugie – każdego obywatela Federacji Rosyjskiej. Do dziś przedstawiciele nierosyjskich (nieruskich...) narodów obecnej czy dawnej Rosji odgrywają bardzo ważną rolę w życiu tego kraju. Jest ich wielu nawet w ścisłym, putinowskim centrum władzy.

Nieruscy Rosjanie

By nie być gołosłownym – szef MSZ Siergiej Ławrow to czystej krwi Ormianin (nosi nazwisko rosyjskiego ojczyma, drugiego męża jego matki). Siergiej Szojgu, obecny minister obrony, przedtem twórca i popularny szef zajmującego się głównie akcjami ratowniczymi Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych (czytelnicy mogą go pamiętać ze zdjęć z miejsca katastrofy smoleńskiej – to jedyny wśród otaczających Putina dostojników mężczyzna ubrany wtedy nie w garnitur ani mundur, tylko w dres), wymieniany czasem wręcz jako możliwy następca Putina – to Tuwińczyk, czyli członek malutkiego, pokrewnego Buriatom narodu syberyjskiego. Wieloletnim szefem MSW (a obecnie zastępcą przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Federacji) był Raszyd Nurgalijew – Tatar (skądinąd syn generała KGB, komendanta łagrów w Karelii). Inny Tatar, Waliulin Samirowicz, jest szefem Centrum „E” (E jak ekstremizm), czyli newralgicznej struktury MSW, pełniącej w istocie rolę tajnej policji politycznej.

Bliski współpracownik Putina, wicepremier Arkadij Dworkowicz jest Żydem. Inny wieloletni współpracownik Putina, długoletni szef administracji prezydenta, twórca pełniącej rolę urzędowej ideologii Kremla koncepcji „suwerennej demokracji”, uważany przez wiele lat za „lalkarza”, kierującego zza kulis całym rosyjskim życiem politycznym, Władysław Surkow – to Czeczeniec (rodowe nazwisko – Dudajew...). Wprawdzie podobno tylko po ojcu, ale promoskiwski lider Czeczenii Ramzan Kadyrow twierdzi, że tak naprawdę Surkow jest Czeczeńcem czystej krwi. Magomiedsałam Magomiedow, wpływowy zastępca szefa administracji prezydenta to Dagestańczyk. Tę listę można by ciągnąć jeszcze bardzo długo.

Piotr Skwieciński „Koniec ruskiego miru?” – fragment

Mimo że w XIX wieku nie pogodziliśmy się z przynależnością do imperium carów, a zeszło się to z paroksyzmem narastającego, czarnosecinne rosyjskiego nacjonalizmu, to bywały wtedy analogiczne polskie biografie. Ot, taki Bronisław Grąbczewski. Syn powstańca styczniowego, sam po uzyskaniu pełnoletniości wstąpił na ochotnika do rosyjskiego wojska. Służył 30 lat. Doszedł do stopnia generała. Podbijał Azję Środkową, potem był jednym z podstawowych ludzi, prowadzących po stronie rosyjskiej „wielką grę” z Anglikami o Afganistan, a w perspektywie również o Indie. Był podróżnikiem i odkrywcą, gubernatorem połowy Mandżurii, a wreszcie – atamanem Kozaków Astrachańskich. Ani przed Aleksandrem III, ani przed Mikołajem II nie ukrywał że jest Polakiem i katolikiem, co więcej – demonstracyjnie ten fakt podkreślał. Tym niemniej cieszył się wielkim zaufaniem obu „Gosudarów-Imperatorów”.

Takich Grąbczewskich było więcej. A gdyby nie 1918 rok (i gdyby ta Rosja, której nie dotknąłby przewrót bolszewicki, nie pogrążyła się oczywiście w szaleństwie szowinizmu) , tą drogą szłoby zapewne z roku na rok coraz więcej młodych Polaków.

Bo Rosja potrafi asymilować. Niekoniecznie w sensie narodowym, ale państwowym – na pewno.

Ta cecha Rosji jest ważnym elementem jej tożsamości. W niedawnym przemówieniu, w którym rozpoczęcie kulturowej wojny w obronie konserwatywnego kształtu społeczeństwa Władimir Putin uzasadnił przekonaniem, że Rosja jest do tego predestynowana bo „jej wielka historia i kultura” sprawiły, że jest ona bogata „wielowiekowym doświadczeniem nie tak zwanej tolerancji, bezpłciowej i bezpłodnej, lecz wspólnej organizacji życia różnych narodów w ramach wspólnego państwa”.

Ta w pewien sposób udana i zaakceptowana przez większość Rosjan multietniczność w okresach kryzysu państwa opóźnia proces jego „prucia po szwach narodowych”. A gdy te okresy mijają, pomaga czy to w ekspansji bezpośredniej, czy to w prowadzeniu politycznej dywersji w regionach ważnych dla przeciwników.

Może również służyć jako uzasadnienie ekspansji. Bo skoro i tak mamy państwo wielonarodowe, i jakoś tam udaje nam się je trzymać w całości, to dodanie do niego jeszcze jakiegoś komponentu nie będzie niczym strasznym...

Multietniczność oraz zrośnięcie się Rosji z imperium jest więc jedną z cech, odróżniających rosyjski imperializm od innych, a zarazem możliwą przyczyną, dla której ów imperializm zdołał zaistnieć, mimo braku widocznych przewag cywilizacyjnych Rosji.

A może gospodarka?

Rosyjski socjolog i politolog Borys Kagarlicki zwraca uwagę na inny aspekt tego fenomenu. W swoim fundamentalnym dziele „Imperium peryferii” podkreśla trwałość zapóźnienia cywilizacyjnego Rosji. Zapóźnienia, nie będącego udziałem samego tylko tego kraju – ten los podzieliły ogromne obszary na wschód od linii Łaby, których kształtujący się wtedy (i istniejący do dziś) zachodni kapitalizm potrzebował jako peryferii właśnie – jako źródła taniej żywności dla przodujących gospodarczo metropolii. Był to więc według Kagarlickiego pewien wariant relacji typu kolonialnego.

Marksizujący autor nie stawia tej tezy wprost, jednak kontynuując jego linię rozumowania można zastanowić się, czy sukces rosyjskiego imperializmu nie był spowodowany tym, iż rządzący Kremlem na przestrzeni wieków potrafili najskuteczniej realizować te zapotrzebowania zachodniej metropolii. Trochę tak, jak kniaziowie moskiewscy, którzy wybili się spośród innych ruskich książąt m.in. dzięki temu, że wzorowo współpracowali z Tatarami w dziele zbierania danin... Kagarlicki brawurowo obala bowiem rozpowszechnione mniemanie o autarkiczności Rosji, przedstawiając imponujący zestaw faktów świadczących o bardzo intensywnych gospodarczych i politycznych relacjach Moskwy z Zachodem już od XV wieku.

Wielu innych historyków, skłonnych postrzegać świat przede wszystkim pod kątem determinant ekonomicznych, zwraca uwagę na tego rodzaju przyczyny, skłaniające Moskwę do wiecznej ekspansji. Chodzi o kombinację klimatu i nieurodzajności gleb w guberniach północnorusyjskich, powodującą niemal nieopłacalność rolnictwa. W oczywisty sposób sprzyjało to ekspansji. Ekspansja zaś zmuszała do utrzymywania systemu państwowego, w którym na wysiłek zbrojny trzeba było przeznaczать kwoty większe, niż w bardziej pokojowych państwach, czyli częściej niż w innych krajach trzeba było wynagradzać rycerstwo nadaniami ziemskimi. Co z kolei oznaczało konieczność ekspansji dla zdobycia nowych ziem. I kółko się zamyka...

Elementy tego systemu przetrwały długo. Jedną z przyczyn III rozbioru Polski był fakt, że Katarzyna Wielka z różnych powodów nie mogła wywiązać się z obietnic, złożonych generałom i otaczającej ją kamaryli w związku z wojną z Turcją. Trzeci rozbiór pomógł w tym aspekcie rozwiązać kryzys wiarygodności cesarzowej, jako rozdawczyni łask.

Richard Pipes kładzie z kolei nacisk na to, że wychodzenie z moskiewskiego jarzma doprowadziło do utożsamienia w zbiorowym umyśle Rosjan suwerenności z ekspansją terytorialną. Ekspansja zewnętrzna wymaga silnej władzy, silna władza jest utożsamiana z suwerennością władzy, a ta – z niepodległością kraju. Tak więc ekspansja = suwerenność = niepodległość, a brak ekspansji to zagrożenie dla suwerenności...

Wszystkie teksty Piotra Skwiecińskiego dla Teologii Politycznej

Naród objawień i wzlotów

A jeśli już o psychologii, to rosyjska narodowa psychologia w oczywisty sposób wpływa na to, że rosyjski imperializm miał, i w jakiejś części dalej ma, cechy inne niż siostrzane imperializmy.

Klasyczne rosyjskie myślenie jest myśleniem maksymalistycznym. Jeśli się coś uważa za słuszne, to dąży się do tego czegoś w sposób skrajny. To skrajność łączyła zawsze rosyjską prawicę i lewicę.

Obecna Rosja ma dość ideologii. Na skutek horrorów, które spustoszyły ją w XX wieku, a które spowodowały ideologicznie stała się cyniczna. Ale rzecz jasna nie byłaby jednak Rosją, gdyby nie była cyniczna w sposób skrajny... Gdyby nie stała się fanatycznym apostołem cynizmu.

Wielki filozof Nikołaj Bierdiajew pisał w pierwszej połowie XX wieku, że naród rosyjski „był narodem objawień i wzlotów, nie znającym miary i łatwo popadającym w skrajności”. To nieznanie miary i ta łatwość popadania w ekstrema bardzo dobrze koresponduje ze zjawiskiem rosyjskiego imperializmu.

W XIX wieku, u szczytu rozwoju swojego imperium, Anglia przeżywała rozterki. Politycy londyńscy zastanawiali się, jaka jest rozsądna skala brytyjskiej ekspansji. Wiedzieli, że gdzieś trzeba się zatrzymać.

Podobne wątpliwości nigdy nie były udziałem elit rosyjskich. Nie oznacza to, żeby – jak chcieli wierzyć nasi rodacy z Wielkiej Emigracji – Rosjanie nieustannie planowali atak na Zachód. Ale zarazem nigdy nie

zadawali sobie pytania, czy coś gdzieś będzie ostateczną granicą ich ekspansji.

*Смирись, черкес! и запад и восток,
Быть может, скоро твой разделят рок.
Настанет час — и скажешь сам надменно:
Пускай я раб, но раб царя вселенной!*

– pisał Lermontow. Czyli „spokorniej, Czerkiesie! I Zachód i Wschód zapewne niedługo podzielą twój los! Przyjdzie czas, i sam powiesz, dumnie i z wyższością: może i jestem niewolnikiem, ale niewolnikiem cara Wszechświata!”

Czegoś takiego – zapowiedzi podboju Uniwersum i deklaracji, że za tę cenę warto być niewolnikiem – nie znalazłem w wielkiej (bo Lermontow jest bezsprzecznie wielki) poezji żadnego innego kraju.

A przy tym wejście w skład Imperium (i szczerą tego akceptacją) jest dla wchodzących i akceptujących narodów oczywistym, najwyższym dobrem i szczęściem. Inny wybitny poeta i filozof, Tiutczew, w połowie XIX wieku wołał w proroczej (?) wizji:

*Расцветает над Варшавой,
Киев очи отворил,
И с Москвой золотоголовой
Вышеград заговорил!*

*Słońce wschodzi nad Warszawą,
Kijów otworzył oczy,
i do złotogłowej Moskwy
przemówił Wyszegrad...*

Właściwe zadanie cara

W 1946 roku Stalin kazał podać sobie mapę ZSRR.

– Spójrzmy na zachód – monologował. – Tak, tutaj jest już w porządku. Spójrzmy więc na wschód. Tak, tutaj po odzyskaniu Sachalina i Port Artura, po wejściu do Korei Północnej też jest w porządku.

Chwilę się zastanawiał.

- Ale spójrzmy na południe – kontynuował. – Tutaj nie jest w porządku. Turcja zagraża Gruzji i Armenii, towarzysze z Kurdystanu wzywają nas na pomoc, Azerbejdżan irański powinien zostać połączony z Azerbejdżanem radzieckim, co odsunie granicę od Baku...

Podkreślmy – Josif Wissarionowicz poczuł się zmuszony do wytyczenia tych celów tuż po największym w dziejach zwycięstwie państwa rosyjskiego, które uzależniło od Moskwy pół Europy i rozszerzyło jej władztwo na Dalekim Wschodzie. W efekcie, co dotąd pozostaje mało znanym faktem, o mało co nie wybuchła nowa wojna światowa – o Iran.

Można powiedzieć: to nie Rosja, to komunizm i dążenie do zaprowadzenia tego systemu na całym świecie. I to oczywiście prawda. Tylko że już w 1721 roku, gdy Piotr Wielki jako pierwszy car przyjmował tytuł Imperatora, w trakcie uroczystości dostojnicy cerkiewni ofiarowali władcy globus. Jako symbol światowej władzy...

„Ścięto głowę opozycji. Car może powrócić do swego właściwego zadania: powiększyć Rosję, poszerzając jej granice” – tak sytuację po stłumieniu przez Piotra buntu strzelców lapidarnie opisał francusko-rosyjski pisarz Henri Troyat.

„Da, Skify my....”

Ale rosyjski imperializm ma jeszcze inne konteksty.

„Tak, jesteście Scytami. Tak, jesteście Azjatami, ze skośnymi, chciwymi oczami!” – pisał niegdyś w imieniu Rosjan Aleksander Błok. Pisał do ludzi Zachodu, drwiących z rosyjskich barbarzyńców, którzy wciąż patrzą w Europę „i z nienawiścią, i z miłością”.

Bo Rosjanie chcą być uznani za część Zachodu.

„Kochamy wszystko — i żar zimnych liczb,
I wizje w boskim zachwyceniu,
Nieobca nam galicka jasna myśl
Ani germański mroczny geniusz...”.

Ale ponieważ ta miłość jest nieodwzajemniona, to Scytowie – Rosjanie, odwrócić się od Europy, którą w związku z tym czeka zagłada.

Dla Rosjan charakterystyczne jest bowiem poczucie zarazem przynależności i obcości wobec Zachodu, chęci stania się jego częścią, a jednocześnie – silnego wobec niego dystansu, jeśli nie pogardy. I zarazem – poniżenia, związanego z odczuwanym brakiem akceptacji ze strony tegoż Zachodu. To jeszcze jeden komponent ducha rosyjskiego imperializmu. Skoro nas nie chcą, to musimy być bardzo silni.

Można to myślenie posunąć dalej. Rosja przez wieki miała – i ma – ambicje być nie tylko państwem, nie po prostu kawałkiem Europy. Rosja postrzega siebie jako alternatywny model rozwojowy. W jakiejś mierze rzeczywiście nim jest, niezależnie od tego, że krytycy mogą uznać ów model za ślepy zaułek.

A jeśli chce się być nie po prostu częścią cywilizacji europejskiej, tylko zupełnie odrębną cywilizacją, to... No to wtedy naprawdę nie ma rady. Trzeba być imperium.

Piotr Skwieciński

Fragment jest rozdziałem książki Piotra Skwiecińskiego wydanej przez Teologię Polityczną pt.: „Kompleks Rosji”.

